

W ubiegłą niedzielę nasza wspólnota parafialna podczas Mszy św. o godz. 10.20 przeżywała uroczystość odnowienia przyrzeczeń małżeńskich. Po kazaniu wygłoszonym przez ks. Proboszcza kan. Stanisława Bieńko, wszyscy małżonkowie obecni na Eucharystii zostali poproszeni o wyjście na środek kościoła i ustawienie się twarzami do siebie. Kapłan zwrócił się do par małżeńskich słowami: „zawarliście przed Bogiem sakramentalny związek małżeński, łącząc się ze sobą w Chrystusie na całe życie. Wtedy ślubowaliście sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz trwanie we wspólnocie małżeńskiej aż do śmierci. Na znak, że coraz doskonalej chcecie wypełniać swoje święte zobowiązania, podajcie sobie prawe dłonie i odpowiedzcie na pytania, które wam zadam w imieniu Kościoła”. - „Czy chcecie coraz doskonalej miłować się wzajemnie, biorąc za wzór ofiarę miłości Chrystusa, który oddał za nas swoje życie?”, „Czy chcecie okazywać sobie coraz głębszy szacunek i żyć w doskonalej wierności małżeńskiej?” oraz: „Czy chcecie wspierać się wzajemnie w troskach i radościach, w zdrowiu i w chorobie, służąc sobie z serca i modląc się za siebie, aż do końca waszego życia?”. Gdy na wszystkie trzy pytania małżonkowie odpowiedzą zgodnie „chcemy”, kapłan ogłosił: „Bóg wszechmogący, od którego pochodzą wasze dobre pragnienia, niech umocni waszą wolę i wspiera was łaską, abyście wiernie wypełniali swoje ślubowania, dzisiaj ponowione, i zasłużyli na życie wieczne. Amen”.



Odnowienie przyrzeczeń małżeńskich odkryciem prawdy o obecności Chrystusa

Uroczystość odnowienia przyrzeczeń małżeńskich jest doniosłą uroczystością, ważną dla małżonków, ale bywa też niezrozumiałą dla wielu.

- „Przecież Cię kocham, myślę o Tobie, nie zdradzam Cię i jestem Ci wierny”... - niejeden powie. Po co więc odnawiać przyrzeczenia małżeńskie?

Myśląc wracamy do tego, tak wspaniałego i uroczystego dnia zawarcia sakramentu małżeństwa, kiedy wpatrzni w siebie, zakochani, stanęliśmy przed ołtarzem. I może trochę bezwiednie pojawiło się wzruszenie i trzeba było przelknąć ślinę, aby je opanować.

Wchodzimy we wspólne życie pełni optymizmu, nadziei...

Zakochani, nierzadko w „różowych okularach”. Zakładamy, że będzie idealnie, że będziemy się kochać i trwać razem aż do śmierci. Na dobre, ale nie myślimy, że może się również zdarzyć, że na złe. Nie myślimy o tym, że mogą przyjść

trudne chwile, choroba, cierpienie, że nie będziemy ciągle młodzi. I nagle okazuje się, że nasza miłość zostaje wystawiona na próbę. Zaczynamy się potykać o nasze wady, przyzwary czy nawyki. Przychodzą bolesne doświadczenia w życiu i serce zdaje się wołać: dlaczego? Przecież miało być tak dobrze i pięknie.

Miłość okazuje się być bardzo delikatna i krucha. Musimy o nią walczyć i włożyć pracę w to, aby ją wzmocnić, aby nasze uczucie przemieniło się w dojrzałą miłość. Nierzadko sił nam brak i nie możemy liczyć na siebie. Więc na co? A raczej na Kogo? Czy pamiętamy wtedy słowa kończące przysięgę małżeńską: „Tak mi dopomóż, Panie Boże” ?.

Trzeba oderwać wzrok od ziemi, podnieść wysoko głowę i spojrzeć na umęczoną twarz Chrystusa i Jego przybite do krzyża ręce. Przyjdź, Panie Jezu! Przygarnij nas do swego serca! Naucz nas prawdziwej miłości. Miłości, która nie szuka swego, nie pamięta złego, nieustannie wybacza i przede wszystkim jest darem z siebie dla drugiej osoby, dla współmałżonka. Oto jestem, jesteśmy, bardziej Twój niż przynależący do siebie. Uczyn z nami co zechcesz. Bądź z nami w każdej chwili naszego życia, a szczególnie w tych trudnych momentach.

Żyjemy dalej i tę prawdę, nasze trwanie przy Chrystusie pokrywa kurz.

Stajemy ponownie przed ołtarzem. Odnawiamy swoje przyrzeczenia małżeńskie, ale nie jesteśmy tacy sami. Jesteśmy bogatsi o wspólne doświadczenia. Jest to moment, aby strząsnąć kurz, aby przypomnieć sobie tą najważniejszą prawdę, że nie jesteśmy sami, że jest z nami Jezus Chrystus, który czeka, abyśmy na nowo zaprosili Go do swojego życia i oparli się na Jego otwartych ramionach. Gdy wejdzie On do naszego życia, nada mu blasku, jak promienie słońca nadają blask wszystkiemu na co padną. Nawet rzeczywistości szarej i niedoskonałej. Trzeba więc oderwać wzrok od ziemi, wzniesić go ku górze, mocno zadrzeć głowę, czasami aż do bólu, aby Go dostrzec.

Stajemy ponownie przed ołtarzem. Razem, z własnej woli przed Bogiem i bardziej świadomi tego na dobre, ale i na złe, bardziej świadomi tego „tak mi dopomóż Panie Boże”.

Tak! Chcę trwać przy tobie, takim jaki, jaka jesteś w zdrowiu i chorobie, w radościach i smutkach. Chcę trwać pełen, pełna miłości, którą czerpię z Pełni Miłości – Chrystusa i Jego ofiary.

I można się śmiać z tego wzruszenia, które nam towarzyszy w tej chwili. Wzruszenia, które wypływa z głębi serca.. Wzruszamy się wobec faktu, że dzięki Chrystusowi jesteśmy zdolni kochać się coraz bardziej, mimo naszych ograniczeń i niedoskonałości. Rodzi się ono z większej świadomości obecności samego Boga i tajemnicy Rzeczywistości w której jesteśmy zanurzeni. Boga, który nam towarzyszy, który jest naszą ostoją i w którym możemy – i tylko w Nim! – powiedzieć, że będę Cię kochać, aż do śmierci! I wybaczać! I kochać! I przepraszać! I dawać siebie! I wybaczać! I kochać! I po stokroć kochać i stokroć doświadczać szczęścia już tu na ziemi, bo To miłość Chrystusa czyni naszą miłość po stokroć większą tak, jak On powiedział: „Kto mnie wybierze, ten po stokroć otrzyma już tu na ziemi”.

I kochać po stokroć! ... W CHRYSZTUSIE ...AŻ DO ŚMIERCI!!!!

Agnieszka